Kobylański, Tadeusz

Fenomen wydawniczy w prasie warszawskiej dwudziestolecia

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 19/3, 93-103

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

TADEUSZ KOBYLAŃSKI

FENOMEN WYDAWNICZY W PRASIE WARSZAWSKIEJ DWUDZIESTOLECIA

W szkicu tym przedstawione będą zupełnie wyjątkowe okoliczności, w jakich w 1935 roku powstało popularne popołudniowe pismo codzienne pod tytułem „Goniec Warszawski".

Zaraz na wstępie muszę wyjaśnić, na czym polegała niezwykłość tego, co się stało. Otóż w przedwojennych warunkach gazety wydawane były przeważnie przez różnego rodzaju spółki: firmowe, komandytowe, z ograniczoną odpowiedzialnością lub akcyjne i podlegały rygorom prawa handlowego.

W tych czasach, niezbyt jeszcze masowego czytelnictwa i dużej konkurencji, jaka istniała między wydawnictwami o pozyskanie czytelnika, wprowadzenie nowego pisma na rynek warszawski nie było rzeczą łatwą i wymagało długiego, przynajmniej dwu- lub 3-letniego okresu i bardzo znacznych środków na pokrycie powstałych w tym czasie deficytów, na co mało kto mógł sobie pozwolić. W związku z tym sam tytuł cieszącego się poczytnością pisma oceniano w kołach wydawniczych na 1/2 miliona złotych i więcej, bo tyle trzeba było w wydawnictwo wrzucić, nim osiągnęło się zrównoważenie wydatków.

Fenomen, jakim było założenie „Gońca Warszawskiego", polega na tym, że powstał on z minimalnym kapitałem zakładowym — tylko 35 tys. złotych. Od początku zdobył sobie dużą poczytność i wysokie nakłady, a po 4 czy 6 miesiącach wychodzenia zrównoważył swe wydatki.

Jakie przyczyny spowodowały ten niezwykły rozwój?

Aby wyjaśnić, trzeba zacząć od wypadków, jakie rozegrały się na terenie pokrewnego pisma — „Wieczoru Warszawskiego", również południowego dziennika wychodzącego w stolicy i należącego do tego samego odłamu tzw. prasy narodowej.

„Wieczór Warszawski" i związane z nim pismo „ABC" powstało w jakiś czas po przewrocie majowym w 1926 r.

[...] Wtedy to w łonie stronnictw, które przegrały i zostały odsunięte od władzy, zaczęto analizować przyczyny, które do takich wyników doprowadziły. Za jedną z nich, bardzo ważną, uznano akcję prasową za przewrotem prowadzoną przez „Kurier Poranny", „Robotnika", a zwłaszcza tzw. „prasę czerwoną", założoną i kierowaną przez pp. Butkiewicza i Lewandowskiego, która formalnie zarzuciła Warszawę swymi nakładami i dodatkami nadzwyczajnymi, szerząc przychylny nastrój dla przewrotu. Natomiast obrońcy legalizmu pozbawieni byli poparcia prasowego na ulicach miasta, gdyż popierając to stronnictwo pisma, jak „Gazeta „Warszawska", „Kurier Warszawski", „Kurier Polski" i inne, rozprowa-

dzały swoje nakłady w drodze prenumeraty, nie korzystając ze sprzedaży ulicznej, a tym samym nie wywierając widocznego wpływu na ulice miasta.

Wówczas to red. Stanisław Strzetelski [1] wystąpił z projektem założenia popularnego pisma południowego w Warszawie dla przeciwdziałania wpływom „prasy czerwonej" i prowadzenia krytycznej oceny działalności rządów pomajowych. Projekt ten poparł Jerzy Zdziechowski [2], b. minister skarbu w obalonym przez przewrót gabinecie, i ci dwaj panowie wespół z Erykiem Kurnatowskim [3], właścicielem dóbr Łochowskich, jako finansistą, doprowadzili w krótkim czasie do wydania pisma „ABC" [4]. Pismo spotkało się z życzliwym przyjęciem w społeczeństwie i szybko osiągnęło samowystarczalność. W następnych latach przeważnie zachowało swój stan posiadania, ponadto przez tenże zespół został założony „Wieczór Warszawski" jako popularne 10-groszowe pismo wieczorowe o posmaku sensacyjnym [5]. Ono również cieszyło się poczytnością. Sądziłem więc,

---

[1] Stanisław Strzetelski (ur. 1895) — gimn. w Brodach, studia na uniw. lwowskim i wileńskim. Członek Drużyn Harcerskich i Drużyn Sokolich. Od 1918 dziennikarz w narodowej prasie w Warszawie, m.in. w red. „Gazety Warszawskiej". 1930—1934 poseł na Sejm. Redaktor naczelny „ABC" od 1926, potem „Wieczoru Warszawskiego". Jeden z wybitnych działaczy obozu narodowego, członek tajnej Ligi Narodowej (od 1918), w l. 1936—1938 zaangażowany w próby porozumienia między obozem rządzącym a narodowcami. Po 1939 r. na emigracji, m.in. pracownik Polish Information Center i RWE.

[2] Jerzy Zdziechowski (1880—1974) — gimn. w Odessie, studia na Akademii Handlowej w Antwerpii. Ekonomista, działacz gospodarczy. 1915—1918 w Rosji, jeden z czołowych przywódców polskich ugrupowań narodowych, członek Ligi Narodowej od ok. 1916. Uczestnik nieudanego zamachu stanu z 4/5 stycznia 1919. Od 1919 we władzach naczelnych Związku Ludowo-Narodowego, od 1922 poseł na Sejm. 21 XI 1925 — 15 V 1926 minister skarbu. Członek rad nadzorczych i zarządów organizacji przemysłowców (m.in. Lewiatana). Członek Wielkiej Rady OWP. Jeden z faktycznych organizatorów „ABC". Po 1936 nie brał czynnego udziału w życiu politycznym. Po 1939 na emigracji, powrócił do kraju w 1962.

[3] Eryk Łodzia-Kurnatowski (1882—1975) — właściciel dóbr, działacz w organizacjach ziemiańskich, w młodości związany z Zarzewiem. 1922—1927 senator z listy ChJN.

[4] Spółka wydająca „ABC" została utworzona pn. Mazowiecka Spółka Wydawnicza Sp. z o.o. 14 września 1926 r., z kapitałem zakładowym 6 tys. zł w 60 udziałach. Założycielami formalnymi spółki byli: Zbigniew Żółtowski (38 udziałów), Julian Kraczkiewicz (20), Sylwin Strakacz i Stanisław Strzetelski (po 1) — Archiwum m. st. Warszawy (dalej: AW), akta notariusza Wasiutyńskiego, rep. 1317 z 1926 r. E. Kurnatowski przystąpił do spółki 1 lipca 1927 r., wykupując udziały Z. Żółtowskiego. AW, akta notariusza Massalskiego, rep. 1252 z 1927 r.

[5] Spółka wydająca „Wieczór", pn. Spółka Wydawnicza Zgoda sp. z o.o., została zawiązana 4 lipca 1928 r. z kapitałem zakładowym 10 tys. zł w 100 udziałach. Udziałami podzielili się po połowie Stanisław Strzetelski i Zofia Szantyrówna. AW, akta notariusza Miszewskiego, rep. 1689 z 1928 r. Z. Szantyrówna była sekretarką J. Zdziechowskiego, a więc zapewne osobą „podstawioną". W 1929 r. przez kilka tygodni ukazywał się też wydawany przez SW Zgoda „Kurierek Południowy".

że byt tej placówki wydawniczej został utrwalony, i byłem niezwykle zdziwiony, gdy doszła do mnie wiadomość [6], że pismom grozi likwidacja, gdyż są deficytowe i bardzo zadłużone. Zrobiono mi też propozycję, abym wszedł do tej spółki. Propozycja była dla mnie nęcąca, gdyż publicystyką i pracą wydawniczą zacząłem zajmować się od ławy szkolnej, na której redagowałem skrypty z wykładów prof. Biernackiego do nauki fizyki. W czasie studiów politechnicznych współpracowałem z czasopismem „Zarzewie". Podczas okupacji prowadziłem na dużą skalę akcję propagandową antyniemiecką, w ramach której zostało nielegalnie wykonane w Warszawie około jednego miliona pism, broszur itp. Brałem udział w pracach redakcyjnych miesięcznika „Drogi Polskie".

Rozumiałem doniosłość tej pracy i jedyną możność udziału w życiu politycznym w warunkach pomajowych.

Decyzję uzależniłem oczywiście od zbadania ksiąg i agend wydawnictwa. Znakomitym obrońcą stał się Stanisław Strzetelski, który przekonał mnie, że mimo wielkiego zadłużenia — około pół miliona złotych — i powstałej ostatnio dezorganizacji wydawnictwo posiada dynamizm zapewniający mu warunki rozwoju na przyszłość i jest potrzebne. Zdecydowałem się przystąpić po dłuższych pertraktacjach z głównymi udziałowcami spółki. Wszedłem [do niej], mając przyznane 30% udziału oraz prawo dokonywania zmian, jakie będą potrzebne [7]. Po zawarciu porozumienia dawni właściciele zniknęli i ja rozpocząłem długą, mozolną, wielomiesięczną walkę o istnienie tej placówki. [...]

Zmieniona została cała administracja: kierownik, księgowy, obsada działu propagandy oraz ogłoszeń. Redakcję „Wieczoru Warszawskiego" objął Stanisław Majewski [8]; nastąpiły przesunięcia i zmiany w składzie redakcji, dostosowujące ją do nowych zadań: więcej informacji politycznej, gospodarczej, przesunięcie się na problemy miejskie. Dotychczasowe metody walki z rozpoczynającym się kryzysem przez propagowanie hasła

---

[6] W innej wersji T. Kobylański określał datę na: „lipiec 1929".

[7] Nie udało mi się znaleźć dokumentów notarialnych potwierdzających przejęcie 30% akcji (której ze spółek?) przez T. Kobylańskiego. Być może chodziło autorowi relacji o spółkę Drukarnia Literacka (por. przyp. 13).

[8] Stanisław Majewski (1891—1961) — gimn. w Radomiu, Wydział Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej i Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Uczestnik strajku szkolnego, członek Petu i Zetu, zarzewiak, członek Polskich Drużyn Strzeleckich, żołnierz I Brygady, członek Ligi Narodowej od 1917. 1911—1914 reporter w „Kurierze Lwowskim" i członek redakcji „Zarzewia". W 1918 sekretarz redakcji „Gazety Radomskiej", czerwiec—grudzień 1918 zastępca redaktora naczelnego „Głosu Lubelskiego", od grudnia 1918 sprawozdawca parlamentarny, potem sekretarz redakcji „Gazety Warszawskiej". 1922—1927 poseł na Sejm z listy ZL-N. Od 1928 redaktor naczelny „Wieczoru Warszawskiego", od 1935 — „Gońca Warszawskiego". Jeden z czołowych dziennikarzy polskich lat międzywojennych. Okupację spędził w kraju. 1946—1953 depeszowiec w „Kurierze Codziennym", organie SD. 1953—1956 pracował dorywczo jako dziennikarz.

podwyżki cen produktów rolnych zastąpiliśmy hasłem zniżki cen artykułów przemysłowych, zwłaszcza wyrobów skartelizowanych. Wreszcie zdecydowaliśmy [się na] ostrzejszy kurs w polityce [powinno być w „krytyce"] pomajowego systemu politycznego.

Po przeszło półrocznych wysiłkach mogliśmy zanotować pewną poprawę w poczytności pism. Nakłady zaczęły powoli rosnąć do poziomu zapewniającego samowystarczalność. Wiosną 1930 r. wycofał się z wydawnictwa Eryk Kurnatowski [9]. Jego wycofanie powinno stać się dla mnie pierwszym sygnałem ostrzegawczym przed J. Zdziechowskim, ponieważ nie mogło ulegać wątpliwości, że wycofanie się Kurnatowskiego wywołane było niechęcią [do] kontaktowania się ze Zdziechowskim. Łączył ich jakiś specjalny układ co do posiadanych udziałów, które stanowiły wspólną własność i zobowiązywały do solidarnych wystąpień. Zdziechowski był specjalistą od obmyślania takich układów, które wiązały ręce lojalnym partnerom, zapewniając mu za cenę nielojalności zupełną swobodę manewru. Niestety, ostrzeżenie to prawie całkowicie zlekceważyłem. W owym czasie Zdziechowski był bojownikiem z dyktaturą rządów pomajowych, ofiarą napadu grupy oficerów [10], którzy go zmasakrowali (pokrwawioną koszulę, którą pokazywał, gdy go odwiedziłem po napadzie, zachowałem w pamięci), i to często skłaniało mnie do ustępstw. Toteż, mimo że Kurnatowski sprzedał mnie swoje udziały, wobec odmowy Zdziechowskiego na wyrażenie swej zgody poszedłem na ustępstwa i w ten sposób doszedł do skutku układ, który zapewnił mnie i Zdziechowskiemu po 48% udziałów [11], a 4 udziały przyznaliśmy mgr. inż. Stan[isławowi] Gieysztorowi [12], który podjął się rozjemstwa w sprawach spornych między nami. [...]

---

[9] Formalnie E. Kurnatowski ustąpił swe udziały w Mazowieckiej SW 11 marca 1931. W dniu tym dokonana została równoczesna zmiana w stosunkach własnościowych obu spółek. Ich skład po tej zmianie wyglądał następująco: Mazowiecka SW — S. Strakacz (1 udział), J. Kraczkiewicz (8), S. Gieysztor (3), Z. Szantyrówna (20) i T. Kobylański (28); SW Zgoda — S. Gieysztor (6), Z. Szantyrówna (38), T. Kobylański (56). AW, akta notariusza Miszewskiego, rep. 1689 z 1931. Możliwe, że T. Kobylański pomylił się, podając datę ustąpienia R. Kurnatowskiego „nia wiosnę 1930 roku", ale jest także możliwe, że wpis notarialny był formalnym potwierdzeniem faktycznych zmian dokonanych w 1930 r.

[10] Napad miał miejsce 1 października 1927 r.

[11] Można sądzić, że nie tylko udziały zapisane na Z. Szantyrównę, ale także będące własnością J. Kraczkiewicza były *de facto* własnością J. Zdziechowskiego. Jak się wydaje, S. Strakacz dawał pełnomocnictwa Gieysztorowi (patrz zapis w *Dzienniku* Strakacza z 2 IV 1935 r. o rozmowie telefonicznej z S. Strzetelskim, z której zanotował, że upoważnił do dysponowania udziałem „Stasia"). AAN, Zespół I. J. Paderewskiego, t. 4083. Rzeczywiście w Mazowieckiej SW panowała równowaga między głównymi udziałowcami, a S. Gieysztor był „rozjemcą". Natomiast w SW Zgoda T. Kobylański miał przewagę (56 : 38 : 6).

[12] Stanisław Gieysztor był wówczas działaczem OWP, członkiem Wielkiej Rady i oboźnym organizacji wojewódzkiej kieleckiej.

W tym układzie własnościowym wydawnictwo to funkcjonowało przez następne lata. Pisma rozwijały się, osiągając coraz większe nakłady. Podczas procesu brzeskiego sprzedaż „Wieczoru Warszawskiego" wzrosła do 100 tys. egzemplarzy, oscylując następnie koło tej cyfry. Toteż mimo konfiskat zarządzanych przez cenzurę w wydawnictwie niepodzielnie zapanowała prosperity. Można więc było rozpocząć akcję inwestycyjną, której potrzeba była ogromna, ponieważ w zakresie urządzeń było ono po prostu nie zorganizowane. Szczęśliwe okoliczności pozwoliły zacząć ją od zakupu drukarni na dogodnych warunkach spłat miesięcznych w trzyletnim okresie [13]. Była to w zasadzie drukarnia typu akcydensowego, to znaczy przeznaczona do wykonywania różnego rodzaju prac drukarskich zdobywanych w drodze akwizycji, ale dała się łatwo przystosować do gazetowego, gdyż posiadała maszynę rotacyjną o wydajności około 25 tys. egzemplarzy na godzinę i 5 linotypów. Była przy tym dogodnie usytuowana na Nowym Świecie między Foksal a Smolną.

Niestety, bardzo niedługo korzystaliśmy z tej inwestycji, gdyż została przez władze magistrackie zamknięta. W sierpniu czy wrześniu 1930 [14] zinspekcjonował ją zupełnie nieoczekiwanie i bez zapowiedzi prez. Stefan Starzyński w towarzystwie inż. Tadeusza Nowakowskiego z Wydz[iału] Technicznego Magistr[atu] i pod pretekstem, że budynek ten nie nadaje się na drukarnię i grozi zawaleniem się, wstrzymali w niej pracę i opieczętowali.

Była to zwykła represja polityczna [15], a merytorycznie zarządzenie to było bezpodstawne, gdyż drukarnia posiadała w największym porządku swe papiery przemysłowe, zezwalające na zainstalowanie i prowadzenie drukarni. Nie mogliśmy również oddać naszych pism do druku do innej drukarni, bo zostały one w drodze poufnej poinformowane przez Komisariat Rządu na m. [st.] Warszawę, żeby nie brać naszych pism do druku,

---

[13] Była to Drukarnia Literacka (Nowy Świat 22), którą odziedziczył Adam Doboszyński. 2 kwietnia 1930 r. zawiązana została spółka Drukarnia Literacka Sp. z o.o., z kapitałem 150 tys. w 100 udziałach. Po zobowiązaniu spłacenia A. Doboszyńskiego (w terminie do 10 IX 1933 r. w wysokości 25 tys. zł i 15 192 dol.) udziałowcami zostali: J. Zdziechowiecki w imieniu Antoniego hr. Rostworowskiego (100 udziałów) i T. Kobylański (50 udziałów). AW, akta notariusza Siennickiego, rep. 1679 z 1930 r. Istniał więc swego rodzaju *holding*, do którego należały Mazowiecka SW, SW Zgoda i Drukarnia Literacka.

[14] Zakaz „dostępu dla kolporterów i sprzedawców pism" na podwórze posesji wydano 22 września, następnego dnia ukazało się polecenie zamknięcia drukarni, a 3 października lokal został opieczętowany. „Wieczór Warszawski", kolejne numery po 22 IX 1930 r.

[15] Podobnego typu szykany dotknęły wiele drukarń pism opozycyjnych, szczególnie na terenie Wielkopolski i Pomorza.

bo mogą je spotkać przykrości [16]. Ten stan trwał prawie dwa tygodnie i dopiero socjalistyczny „Robotnik" podał nam przyjacielską rękę.

Na okresowym posiedzeniu Polskiego Związku [Wydawców] Dzienników i Czasopism, którego byłem członkiem, spotkałem się z red. [Jerzym] Szapiro, dyrektorem wydawnictwa „Robotnik", na którego ręce złożyłem prośbę o przyjęcie do druku „Wieczoru Warszawskiego". Po porozumieniu się ze swymi władzami partyjnymi red. Szapiro zgodził się na to i od następnego dnia[17] ukazał się na ulicach Warszawy „Wieczór Warszawski" z dopisem: „tłoczono w drukarni »Robotnika« ul. Warecka 7". O ile mi wiadomo, Komisariat Rządu dał za wygraną i nie stosował dalszych represji.

W rok czy więcej min. spr. wewn. Bron[isław] Pieracki zezwolił na uruchomienie zamkniętej drukarni naszej na Nowym Świecie, co pozwoliło wznowić wydawanie „ABC" [18]. Mimo upływu długiego czasu, przez który pismo się nie ukazywało, czytelnicy nie zawiedli wydawnictwa i w przeciągu krótkiego czasu pismo wróciło do dawnych nakładów, przy poważnym wzroście ogłoszeń; pozwoliło to szybko wyskoczyć z zadłużenia powstałego w okresie przymusowego bezrobocia.

Wyniki te upewniły mnie w przekonaniu, że los pism został ustabilizowany i nadeszła pora, by skończyć ze stanem prowizorek, w którym agendy wydawnictw były rozrzucone po całym mieście. A więc: administracja urzędowała na ul. Zgoda przy Chmielnej na parterze, zarząd w tymże domu na III p., redakcja i drukarnia na Nowym Świecie, druk „Wieczoru Warszawskiego" na ul. Wareckiej w drukarni „Robotnika", a skład makulatury jeszcze gdzie indziej — w wynajętym na mieście składzie. Przy ideowej i na wysokim poziomie moralnym stojącej administracji wydawnictwo jakoś funkcjonowało, ale scałkowanie wszystkich tych czynników było nakazem chwili.

Zajęcie się tymi sprawami opóźniło wysunięcie przez J. Zdziechowskiego projektu wydania nowego pisma codziennego pod nazwą „Nowiny Codzienne" [19]. W zasadzie byłem temu przeciwny, gdyż rynek rannych pism w Warszawie był bardzo mocno obsadzony, więc nie rokował nadziei na rychłe wyniki, ponieważ jednak wszyscy w wydawnictwie z red. Strzetelskim na czele byli za wydaniem, cofnąłem moje zastrzeżenia,

---

[16] Po kilka numerów wydrukowano w Drukarni Artystycznej i w Drukarni Polskiej, które bez motywacji wycofały się z umów, zaś pertraktacje toczone z 47 zakładami poligraficznymi w Warszawie i na prowincji nie dały rezultatów. „Prasa", 1930, nr 3.

[17] 24 listopada 1930 r.

[18] 5 października 1931 r.

[19] „Nowiny Codzienne" zaczęły ukazywać się 1 maja 1932 r. Wydawcą była SW Zgoda, a redaktorem naczelnym Hieronim Wierzyński. Inicjatywa ta nie powiodła się od 1 stycznia 1935 r. pismo połączono z „ABC"; ukazywało się ono dotąd pt. „ABC — Nowiny Codzienne".

pismo zaczęło wychodzić. Osiągnęło nakład około 15 tys. egzemplarzy i na tym stanęło. W ciągu 3 lat, kiedy wychodziło, nie można było podnieść jego nakładu.

Założenie „Nowin Codziennych" nie przerwało mych planów inwestycyjnych i wkrótce potem, w 1933 r., na mój wniosek wydawnictwo zakupiło od syndyka masy upadłości Księgarni J. Mortkowicza w Warszawie przy ul. Al. Jerozolimskie obok Placu Zawiszy Czarnego sporą posesję [20], na której w głębi wzniesiona była niewielka oficyna piętrowa poprzeczna. Domek ten nie wystarczał dla naszych celów i wymagał rozbudowy. Jednak, pomimo że udało się szczęśliwie pokonać wszystkie przeszkody stojące na drodze rozwoju wydawnictwa i doszło ono „z nędzy do pieniędzy", trzeba było zwolnić tempo organizowania go, gdyż wystąpiły ogromne opory wewnętrzne. Głównym ich sprawcą był J. Zdziechowski, który w miarę jak wydawnictwo krzepło, zaczął ponownie interesować się nim — uczestniczyć w posiedzeniach zarządu i manifestować swój udział. W tym też czasie wystąpił do zarządu w dwóch następujących sprawach: prosił, aby jego udziały w wydawnictwie zostały przepisane na jego córkę, ponieważ jest w trudnościach finansowych i obawia się, aby na nich nie położyli ręki wierzyciele. Gdy uczyniliśmy zadość jego prośbie, zwrócił się o przyznanie mu stałej dotacji, stanowiącej bezzwrotną pomoc w kwocie 5 tys. złotych tygodniowo [21], czyli 260 tys. złotych rocznie. Sprzeciwiłem się temu stanowczo, gdyż w ten sposób wydawnictwo traciło społeczny charakter, o którym tyle się mówiło, i stawało się ordynarnym businessem. Niestety, Zdziechowski zjednał dla swej sprawy St. Gieysztora i zostałem na naradzie przegłosowany. Przede mną Gieysztor tłumaczył się tym, że sumienie nakazuje mu ratować jednego z wybitnych przywódców obozu narodowego, prześladowanego przez sanację, który popadł w trudności finansowe. Postanowiłem zbadać, jak ta sprawa wygląda. [...] [22]

Informacje te bardzo ochłodziły, dotąd bardzo poprawne, moje stosunki ze Zdziechowskim, gdyż nie mogłem wykrzesać z mego serca współczucia dla tak naiwnego spekulanta. Przy tym muszę się przyznać, że wtedy bezpowrotnie runęło moje głębokie uznanie dla talentu i wiedzy ekonomicznej J. Zdziechowskiego.

Rozdźwięki w naszych wzajemnych stosunkach pogłębiły się jeszcze bardziej, w miarę jak zaczęły dochodzić mnie wieści o pokaźnych kwo-

---

[20] Była to posesja pod nr 121, od jesieni 1936 r. siedziba Drukarni Literackiej i wydawnictw „Wieczór Warszawski" oraz „ABC — Nowiny Codzienne". Wybudowany w 1936 r. gmach miał powierzchnię użytkową ok. 11 200 m^2 i był siedzibą jednej z największych w Warszawie drukarni prasowych.

[21] S. Strzetelski mówił Strakaczowi o 5 tys. zł miesięcznie, co brzmi bardziej prawdopodobnie. AAN, Zespół I. J. Paderewskiego, t. 4083 (zapis z 1 IV 1934).

[22] Opuściłem fragment opisujący nieudane operacje finansowe J. Zdziechowskiego.

tach zainkasowanych przez niego rzekomo dla wydawnictwa ze znajdującej się wtedy w gestii kapitału francuskiego Elektrowni Warszawskiej. W zamian pisma nasze miały nie angażować się w kampanii prasowej, jaką prowadził Magistrat warszawski, która doprowadziła do ustanowienia sekwestru sądowego. Podobne pogłoski rozeszły się w czasie kampanii prasowej przeciwko Falterowi w związku z eksportem polskiego węgla za granicę oraz z Żyrardowem Boussaców. Wokół wydawnictwa zaczęła krążyć — na razie wśród wtajemniczonych — zła opinia, że względy uboczne decydują przy zajmowaniu stanowiska pism i że można na nie wpływać. Dla mnie, który dla względów zasadniczych byłem przeciwny tym pokątnym interesom, zwanym *publicité*, i w nich nie partycypowałem, sytuacja stawała się coraz bardziej nieznośna, wymagająca przecięcia. Okazję nastręczyła końcowa faza sprawy żyrardowskiej, kiedy zgłosił się do mnie z ramienia polskich akcjonariuszy tego przedsiębiorstwa dyr. Waśkiewicz i prosił o zamieszczenie artykułu w „Wieczorze Warszawskim". Zgodziłem się i artykuł ukazał się.

Zdziechowski poczuł się tym dotknięty, ponieważ to się stało bez porozumienia z nim, i wkrótce też zaproponował, aby jeden z nas ustąpił ze spółki. Zgodziłem się w przekonaniu, że jest to jedyny sposób uczciwego uregulowania spraw spółki. Spisana została skomplikowana umowa przewidująca likwidację spraw, w których wydawnictwo w różny sposób, najczęściej w formie żyra, było wciągnięte w osobiste zobowiązania Zdziechowskiego, i rozpoczęło się ich wykonywanie.

Pomimo że występowałem jako nabywca, nie zamierzałem powiększać posiadanych przeze mnie udziałów i nabyłem je dla dwóch [!] moich znajomych: dyr. T. Michaińskiego z Poznania, J. Tabaczyńskiego i W. Sobolewskiego [23], którzy przypadające na nich kwoty wpłacili i zostały one zdeponowane w kasie spółki. Jednak zaraz po spisaniu umowy Zdziechowski prosił dwukrotnie o wypłacenie mu wcześniej po kilkanaście tysięcy złotych, ponieważ miał pogrzeb swej matki, która po wycofaniu się z kierownictwa szwalni u Hersego mieszkała w Milanówku, i ze względu na ślub swej córki z księciem Sapiehą, synem Eustachego Sapiehy. Jednocześnie zapewniał, że prawem wzajemności gotów jest do ustępstw od umowy w wypadkach, gdy nam na tym będzie zależało, i z góry na to się godzi, byle nie zmieniło istoty jego uprawnień zawartych w porozumieniu. W obu wypadkach, powodując się ogólnoludzkimi uczuciami, zgodziliśmy się. [...]

Mój zakup został przerwany przez Zdziechowskiego, który po przyjęciu znacznej części wpłat z błahego, nieistotnego powodu, nie naruszającego jego uprawnień, stwierdził niedotrzymanie umowy i uchylił się od

---

[23] Nie udało mi się znaleźć dokumentów notarialnych potwierdzających tę formę wykupywania udziałów.

wykonania zawartej umowy [24]. W wyniku interwencji rozjemczej w osobie inż. St. Gieysztora zostały przekazane mi znajdujące się w jego posiadaniu drobne ilości udziałów, zapewniające mi większość w spółce, i w charakterze represji postawiłem Zdziechowskiego poza nawiasem spółki, wstrzymując wszelakie dlań wypłaty.

Było niewątpliwe, że ten zrezygnowany i ścigany przez komorników człowiek będzie musiał uznać swój błąd i wykonać przyjęte zobowiązania. Ten stan trwał prawie trzy miesiące. Działo się to na przełomie 1934/35 r., a więc w czasie, kiedy w związku z bliskim zgonem marsz. Piłsudskiego reżim pomajowy wzmacniał swój aparat kontroli nad społeczeństwem.

W tym czasie zlikwidowano autonomię uniwersytecką, zniesiono niezależność sądów, ustanowiono komisarzy rządowych bądź sądowych w licznych związkach i stowarzyszeniach, a wreszcie przyszła kolej na prasę. Przeorganizowane zostało Towarzystwo Księgarń Kolejowych „Ruch" i zamienione z agencji kolejowej na ogólnopaństwowe przedsiębiorstwo kolportażowe. W związku z tym została zdecydowana likwidacja działającej w Warszawie spółdzielni prasowo-kolportażowej wydawców „Czytajcie"[25]. Zdziechowski wtopił się w ten nurt w obozie rządowym i uznawszy kierunek ten za godziwy, zgłosił gotowość współdziałania na gruncie „Wieczoru Warszawskiego", najbardziej poczytnego pisma opozycyjnego, jeśli mu się umożliwi przejąć w nim gestię. Jak mnie informował adw. H[enryk] Rossman, trafił on przez b. dyr. Banku Ziemiańskiego Tadeusza Sułowskiego — zajmującego się zawodowo załatwianiem różnych ciemnych spraw w administracji — do [ministra sprawiedliwości J.] Michałowskiego, z którym uzgodnił plan postępowania. Zgodnie z nim: 1) Zdziechowski wnosi do Wydz[iału] Handl[owego] Sądu Okręgowego w Warszawie skargę przeciwko mnie o pokrzywdzenie i działanie na szkodę jego interesów, w której domagał się unieważnienia aktu kupna 3 udziałów Gieysztora, prosząc równocześnie o bezzwłoczne ustanowienie sekwestru nad wydawnictwem do czasu wydania wyroku. 2) Min. Michałowski zapewnił, że poleci Wydz. Handl. Sądu Okr. w Warszawie ustanowienie sekwestru nad wydawnictwem, wyznaczając jako sekwestratora siostrzeńca ministra Michałowskiego adw. Juliana

---

[24] W innej wersji T. Kobylański pisał: „Po zainkasowaniu ok. 150 tys. zł Zdziechowski przestał przyjmować dalsze wpłaty i jednostronnie uznał umowę za zerwaną z powodu drobnej nieformalności przy regulowaniu długu wekslowego Zdziechowskiego u ks. prałata Kaczyńskiego na kwotę 10 tys. zł".

[25] Spółka Kolportażowa „Czytajcie" Sp. z .o. rozpoczęła działalność 1 czerwca 1931 r., a notarialnie zarejestrowana została 10 stycznia 1932 (AW, akta notariusza Paszkowskiego, rep. 116 z 1932). Wśród udziałowców znajdowała się Mazowiecka SW, a jednym z dyrektorów spółki był w l. 1934—1935 T. Kobylański. Od 1 czerwca 1935 r. kolportaż na terenie Warszawy przejęło PTKK „Ruch", opanowane w tym czasie przez grupę Bogusława Miedzińskiego.

Prądzyńskiego. 3) Prądzyński został zobowiązany, po objęciu sekwestru, do powołania J. Zdziechowskiego na swego zastępcę do kierowania redakcją pisma w ramach ogólnych dyrektyw dla prasy prorządowej, zapewniając mu odpowiednie dochody za pracę i przywracając wypłatę dotacji 5000 zł.

Po zaakceptowaniu tego planu przez ministra Michałowskiego wpłynęła do Sądu Okręgowego w Warszawie skarga, podpisana przez księżnę Sapieżynę, jako nominalną posiadaczkę udziałów Zdziechowskiego, o treści jak wyżej i bezzwłocznie wzięta została pod obrady specjalnie zwołanego, niejawnego posiedzenia Sądu Handlowego w składzie: prezes Lauter, asesorzy Jan Gebethner i przedstawiciel rzemiosła. Wbrew kardynalnej zasadzie prawa handlowego, że rozmiar zabezpieczenia nie może przekraczać sporu, którym w danym wypadku były 3 udziały, prawnicy ci, posłuszni poleceniom z góry, ustanowili sekwestr nad całym wydawnictwem i powołali J. Prądzyńskiego na sekwestratora.

Ten zaraz zjawił się w wydawnictwie [26], zawiesił w czynnościach dotychczasowy zarząd i po podporządkowaniu sobie administracji powołał Zdziechowskiego jako swego pełnomocnika do spraw redakcji. W redakcjach zawrzało. Nikt nie chciał pracować w piśmie, które przez nałożenie sekwestru sądowego stało się sanacyjnym. Zdziechowski, chcąc opanować sytuację, wypowiedział pracę z dawna zdecydowanie krytycznie usposobionym wobec siebie redaktorom ze St. Majewskim na czele.

Wówczas zorganizowałem konferencję z członkami redakcji i rzuciłem myśl założenia pisma konkurencyjnego pod tytułem „Goniec Warszawski". Koncesję miałem przygotowaną od chwili, kiedy mnie doszły przez Rossmana pierwsze wieści o sekwestrze. Bowiem od pierwszych chwil, gdy się o tym dowiedziałem, było dla mnie jasne, że przy tak daleko idącym poparciu przez min. Michałowskiego tej sprawy, czego świadectwem było wyznaczenie sekwestratorem jego siostrzeńca, zamknięta była dla mnie droga prawna. Pozostała tylko możność prowadzenia walki w terenie.

Słuszność tych przewidywań potwierdził w pełni dalszy bieg wypadków. W ciągu prawie półtora roku nie wyznaczono terminu rozprawy sądowej [27], co dałoby mi możność wykazania, jak bardzo kłamliwy był akt oskarżenia. Również nie dała wyniku moja skarga do Sądu Apelacyjnego w Warsz[awie] przeciwko ustanowieniu sekwestru sądowego nad

---

[26] Ks. Zygmunt Kaczyński pisał do S. Strakacza 17 IV 1935 r.: „Tempo nałożenia sekwestru nie znane jest zapewne w dziejach sądownictwa. W 15 minut po wręczeniu podania sędziemu Lauterowi, specjalisty od sekwestrów, nastąpił wyrok, a dopiero później przeprowadzono przez dziennik podawczy [...] w godzinę po wyroku sekwestrator adwokat Prądzyński zarządzał spółką". AAN, Zespół I. J. Paderewskiego, t. 4154.

[27] Decyzja zapadła 8 kwietnia 1935 r. Rozprawa z powództwa wzajemnego T. Kobylańskiego rozpoczęła się 29 kwietnia 1936 r.

wydawnictwem, pomimo że przewodniczącym kompletu sądzącego był sędzia Mrozowski, brat rodzony Feliksa Mrozowskiego, wydawcy „Kuriera Warszawskiego", a więc dobrze zorientowany w krzywdzie, jaką mi wyrządzono. Niestety, ten porządny zresztą człowiek uległ presji z góry i zatwierdził sekwestr.

Bowiem sekwestr miał trwać tak długo, aż mnie zmęczy i zmusi do wycofania się z wydawnictwa. Była to ta sama, tylko innymi środkami stosowana metoda, która pozwoliła Zdziechowskiemu wyzuć z własności dawnego właściciela Gołębiówki. Tym razem wypadki potoczyły się innym torem, „trafiła kosa na kamień".

Myśl założenia nowego pisma kiełkowała powoli i z trudem, gdyż zorientowani dobrze w tych sprawach redaktorzy rozumieli, jak trudne zadanie mieli wziąć na swe barki. Ale w miarę jak ujawniała się platforma, którą Zdziechowski chciał nadać pismu, a także apodyktyczne stanowisko Zdziechowskiego przy udzielaniu dyspozycji, jak ma być nadal redagowane pismo — wzrosła liczba usuwających się z redakcji. Wśród nich na pierwszym miejscu był redaktor naczelny Stanisław Strzetelski, który też ujął w swe doświadczone ręce zorganizowanie nowego pisma. Ukazało się w początkach maja 1935 r.[28], uzyskując sprzedaż ponad 20 tys. egzemplarzy. Przy bardzo małym spadku utrzymało się na tym poziomie w ciągu lata, co było zjawiskiem normalnym i zrozumiałym, a w jesieni, po okresie wakacyjnym, rozpoczął się nieprzerwany, niemal codzienny wzrost nakładów. W tym samym okresie redagowany przez Zdziechowskiego „Wieczór Warszawski", którego nakłady przed sekwestrem przekraczały 100 tys. egzemplarzy, zaczął gwałtownie spadać, dochodząc w końcu do 30 tys. egzemplarzy[29]. Otrzymawszy te informacje, zrozumiałem, że batalia wygrana i trzeba ją kończyć. Złożyłem więc przeciwko Zdziechowskiemu powództwo, oskarżając go o uzyskanie sekwestru na podstawie sfałszowanych danych, z wnioskiem o zniesienie sekwestru.

Sekwestrator zaczął się kręcić, widząc swą sytuację pogarszającą się z godziny na godzinę, myślał tylko o tym, aby możliwie szybko wycofać się. Sąd odbył się w końcu kwietnia 1936 r. i wydał decyzję znoszącą sekwestr.[30]

---

[28] Pierwszy numer „Gońca" ukazał się 5 maja 1935 r. Wydawcą była spółka pn. Goniec Warszawski Sp. z o.o.

[29] Wg danych policyjnych „Wieczór" w l. 1931—1933 drukował najczęściej 50—70 tys. egzemplarzy, a najwyższe nakłady sięgały 20 tys. W dn. 1 czerwca 1936 r., a więc jeszcze gdy „Wieczór" znajdował się w redakcyjnej gestii J. Zdziechowskiego, nakład wynosił 65 920 egz. A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931—1938*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", t. XV, z. 1, s. 78—79, 82—83, 86—87, 90—91 i 94.

[30] SO uchylił sekwestr 11 maja 1936 r., zaś Sąd Apelacyjny zatwierdził tę decyzję 22 czerwca. Od wyroku SO jeden z członków kompletu sądzącego zgłosił *votum separatum*.